

Bajarka opowiada

TRZY SIOSTRY U WŁADCY WICHRÓW

W osadzie na dalekiej Północy żył starzec, który miał trzy córki. Najmłodsza była najładniejsza i miała najwięcej rozumu.

Biednie im się żyło. Ich skórzana jurta była dziurawa i połatana. Mieli za mało ciepłej odzieży futrzanej. Kiedy ścisnęły najgorsze mrozy, siedzieli w jurcie i grzali się przy ognisku. Ale na noc gasili ogień i kładli się spać, a wtedy marzli aż do rana.

Jakoś w połowie zimy zawyła nad tundrą straszliwa wichura ze śnieżycą. Wieje dzień, wieje drugi, wieje trzeci — wydaje się, że porwie z sobą skórzaną jurtę. Ludzie nie mogą wyjść na dwór, siedzą w jurcie zziębnięci i głodni.

Starzec z córkami słucha, jak wyje zamieć, wreszcie mówi tak:

— Zawierucha sama się nie skończy. Wypuścił ją na świat Kotura, pan wiatrów. Pewno się gniewa. Widać chce, żebyśmy mu przysłali dobrą żonę. Idź ty, najstarsza córko. Idź, proś go, żeby wstrzymał zamieć. Jak nie pójdziesz, zginie cały nasz lud.

— Jakże mam pójść? — pyta córka. — Nie znam drogi.

— Dam ci małe saneczki. Pchnij je pod wiatr i pójdz za nimi. Wicher będzie ci rozwiązywać rzemyki u kozucha. Nie zatrzymuj się, nie wiąż ich. Wicher będzie ci nabijać śnieg do futrzanych butów. Nie przystawaj, nie wytrząsaj śniegu. Spotkasz wysoką górę. Wejdz na nią. Tam się zatrzymaj, zawiąż rzemyki u futra i wysyp śnieg z butów. Kiedy będziesz na tej górze, przyleci ptaszek. Będzie chciał usiąść ci na ramieniu. Nie odpędzaj ptaszka. Poglaskaj go, ogrzej. Potem siądz na sanki i spuść się z góry. Sanki zawiozą cię przed wejście do jurty Kotury. Wejdz tam. Niczego nie ruszaj. Usiądz i czekaj. Przyjdzie Kotura. Rób, co ci każe.

Najstarsza córka ubrała się, stanęła za sankami, pchnęła je pod wiatr i poszła za nimi.

Kiedy wicher rozwiązał jej rzemyczki u futra — zatrzymała się i zawiązała je. Kiedy śnieg nasypał jej się do butów — przystanęła i wysypała go. Długo szła i szła w zawierusze, wreszcie doszła do góry. Wdrapała się na nią z trudem. Wtem przyleciał ptaszek i chciał usiąść na jej ramieniu. Zaczęła machać rękami, więc ptaszek krążył, krążył, ale usiąść nie śmiał i odleciał.

Dziewczyna siadła na sanki, a sanki zawiozły ją prosto przed wejście do jurty Kotury.

Weszła tam, patrzy — leży pieczone mięso jelenie. Rozpaliła ogień, ogrzała się i zaczęła odrywać tłuszcz z pieczeni. Jadła kawał po kawałku. Dużo zjadła, bardzo dużo.

Wtem usłyszała, że ktoś podchodzi do jurty. Uchyliła się skóra u wejścia i wszedł młody olbrzym. To był Kotura, pan wichrów. Popatrzył na dziewczynę i zapytał:

— Skąd przysłaś? Czego tu chcesz?

— Ojciec przysłał mnie do ciebie.

— Po co?

— Żebyś mnie wziął za żonę.

— Wstań i ugotuj mięso, które przyniosłem z polowania. Dziewczyna ugotowała mięso. Kotura kazał jej podzielić je na dwie równe części i powiedział.

— Jedną połowę my będziemy jedli, a drugą włóż do niecułki i zanieś do sąsiedniej jurty. Nie wchodź tam, tylko poczekaj u wejścia. Wyjdzie do ciebie stara kobieta. Oddaj jej mięso i czekaj, aż ci wyniesie niecułkę.

Dziewczyna wzięła mięso i wyszła z jurty. A zawierucha dokoła wyje, śnieżycy sypie, mroźna wichura szarpie — nie widać nic. Co można znaleźć w taką zamieć?

Dziewczyna odeszła trochę w bok. Stała, pomyślała — i wyrzuciła mięso w śnieg. Wróciła do jurty z pustą niecułką.

Kotura popatrzył na nią i zapytał:

— Zaniósłaś mięso?

— Zaniosiłam.

— Pokaż niecułkę. Zobaczę, co dostałaś za to.

Dziewczyna pokazała pustą niecułkę. Kotura nic nie powiedział. Podjadł sobie i położył się spać.

Na drugi dzień rano wstał, przyniósł do jurty surowe skóry jelenie i rozkazał:

— Idę na polowanie, a tymczasem wypraw te skóry i uszyj mi z nich ubranie, kapce i rękawice. Kiedy wrócę, przekonam się, co potrafisz.

Poszedł polować w tundrze, a dziewczyna wzięła się do roboty.

Wtem uniosła się skóra u wejścia. Siwa, stara kobieta weszła do jurty i poprosiła:

— Coś mi wpadło do oka, nie mogę tego wyjąć. Pomóż mi.

— Nie mam czasu! — zawołała dziewczyna. — Nie przeszkadzaj mi w robocie!

Staruszka nic nie powiedziała, tylko odwróciła się i wyszła.

Dziewczyna została sama. Gniece skóry, skrobie, kraje nożem, szyje odzież dla Kotury. Szyje byle jak, bo strasznie

się śpieszy, żeby zdążyć. Jeden dzień to za mało czasu. Zresztą nie ma czym uszyć porządnie.

Wieczorem Kotura wrócił z polowania i pyta:

— Odzież dla mnie gotowa?

— Gotowa.

Kotura pomacał — skóry twarde, źle wyprawione. Obejrzał — zeszyte krzywo, nie na jego, miarę. Rozgniewał się i wypędził dziewczynę z jurty. Nie wiadomo, co się z nią stało — przepadła.

Zawierucha sypnęła śniegiem jeszcze gęściej, zawyła jeszcze okrutniej.

Siedzi starzec w swojej jurcie dniem i nocą, słucha wycia wichury. Wreszcie mówi tak:

— Najstarsza córka nie posłuchała mnie. Zrobiła nie tak, jak jej kazałem. Dlatego zamieć nie ustaje. Kotura się gniewa. Druga moja córko, zbieraj się w drogę.

Zrobił saneczki, powiedział jej to samo, co mówił najstarszej, i wysłał ją do Kotury,

Sam siedzi z najmłodszą córką i czeka, aż zadymka ustanie.

Średnia córka pchnęła saneczki pod wiatr i poszła za nimi. Po drodze wiatr rozwiązał jej rzemyki u futra, przewiała ją mroźna wichura. Nabiło jej śniegu do butów, nogi jej zmarzły. Nie wytrzymała. Za wcześniej zawiązała rzemyczki, za wcześniej wysypała śnieg. A na górze odpędziła ptaszka.

Zjechała na saneczkach pod jurkę Kotury. Weszła, rozpałała ogień i najadła się jeleniej pieczeni. Kiedy wrócił Kotura, ugotowała mięso, jak kazał. Ale nie odniosła połowy staruszce, tylko wyrzuciła mięso w śnieg. A Koturze powiedziała, że odniosła.

Na drugi dzień rano Kotura dał jej surowe skóry jelenie do wyprawienia i uszycia, a sam poszedł polować w tundrze.

Tymczasem przyszła staruszka i poprosiła dziewczynę, żeby wyjęła to, co jej wpadło do oka. Ale dziewczyna nie chciała pomóc i staruszka poszła sobie.

Kotura wrócił i rozgniewał się znowu, że skóry są twarde i odzież źle uszyta. Wypędził dziewczynę z jurty. Nie wiadomo, co się z nią stało — przepadła.

Zawierucha nie ustawała.

Starzec czekał, czekał, wreszcie posłał do Kotury najmłodszą, ukochaną swoją córkę.

Dziewczyna wyszła z jurty, pchnęła sanki pod wiatr i poszła za nimi. A zadymka wyje, szarpie, chce zwalić ją z nóg, oślepić i zabić.

Dziewczyna idzie i przypomina sobie, co ojciec mówił, słowo po słowie.

Wicher rozwiązuje jej rzemyczki, wgryza się pod futro — dziewczyna nie zatrzymuje się, żeby je zawiązać, śnieg pcha się do butów i mrozi jej nogi — dziewczyna nie przystaje, żeby go wysypać. Brnie przez zasy, idzie i idzie.

Napotkała wielką górę. Weszła na nią, pchając przed sobą sanki. Na górze przystanęła, zawiązała rzemyczki i wysypała śnieg. Przyleciał ptaszek i usiadł jej na ramieniu. Dziewczyna pogładziła jego piórka i ogrzała go oddechem. Ptaszek odleciał, ona siadła na sanki i zjechała prosto przed jurtę Kotury.

Weszła do jurty. Nic nie tknęła, tylko usiadła i czekała.

Wtem ktoś uchylił skórę u wejścia i ukazał się młody olbrzym. Popatrzył na dziewczynę i zapytał:

— Skąd przyszedłeś? Czego tu chcesz?

— Ojciec przysłał mnie do ciebie.

— Po co?

— Kazał mi poprosić ciebie, żebyś wstrzymał zamieć. Jeżeli tego nie zrobisz, to wymrą wszyscy ludzie w naszej osadzie.

— Rozpal ogień i ugotuj mięso — rozkazał Kotura. — Głodny jestem. A i ty, widzę, nic nie jadłeś jeszcze.

Dziewczyna prędko ugotowała mięso. Olbrzym najadł się, dał dziewczynie jeść, a połowę mięsa kazał jej odnieść do sąsiedniej jurty.

Dziewczyna wzięła niecułkę z mięsem i wyszła. A zawierucha wyje dokoła, śnieżycy sypie — nie widać nic. Dokąd iść? Gdzie szukać tamtej jurty? Dziewczyna postąła, pomyślała — i poszła przed siebie.

Wtem przyfrunął ten sam ptaszek, co to przyleciał do niej na górze. Zatrzepotał skrzydełkami tuż przy jej twarzy, jakby ją wołał za sobą. Dziewczyna poszła za ptaszkiem. Gdzie ptaszek leci, tam i ona idzie.

Szła, szła przez zasy, aż tu z boku zamigotała jej jakaś iskierka. Ucieszyła się i poszła w tę stronę, myślała, że to jurta.

Podeszła blisko — nie widać jurty, tylko pagórek pod śniegiem. A ten pagórek dymi.

Dziewczyna obeszła go dokoła, trąciła nogą — osypał się śnieg i zobaczyła wejście. Wyjrzała stamtąd siwa staruszka i zapytała:

— Coś ty za jedna? Czego tu chcesz?

— Babciu, przyniosłam mięso. Kotura mi kazał oddać je wam.

— Kotura kazał? No to daj. A sama poczekaj na dworze. Stoi dziewczyna przed pagórkiem i czeka.

Wreszcie znów otworzyło się wejście, wyjrzała staruszka i oddała jej niecułkę. Coś w niej było, ale dziewczyna nic nie ruszała, tylko zawróciła do jurty Kotury.

— Gdzieś chodziła tak długo ? — zapytał Kotura. — Znalazłaś staruszkę ?

— Znalazłam.

— Oddałaś jej mięso?

— Oddałam.

— Pokaż niecułkę. Zobaczę, co ci dała za to.

Kotura zajrzał do niecułki, a tam były noże, skrobaki, międlarki, wszystko, czego potrzeba do wyprawienia skór. Były też stalowe igły.

Roześmiał się Kotura i powiedział:

— Dostałaś wiele pożytecznych rzeczy! Wszystko to ci się przyda.

Na drugi dzień rano Kotura wstał, przyniósł do jurty surowe skóry jelenie. Kazał dziewczynie wyprawić je i uszyć dla niego ubranie, kapce futrzane i rękawice.

— Jak dobrze uszyjesz, to cię wezmę za żonę — powiedział. Poszedł. Dziewczyna zabrała się do roboty. Teraz dopiero przydał jej się podarek staruszki: miała wszystkie potrzebne narzędzia.

Jednak nie sposób tyle zrobić przez jeden dzień, ile kazał Kotura, choćby się miało najlepsze narzędzia. Ale dziewczyna nie traciła czasu na rozmyślania nad tym, czy zdąży, tylko pracowała ze wszystkich sił.

Wygniata skóry, skrobie, kraje, szyje. Robi, co może.

Wtem staje u wejścia staruszka i mówi:

— Pomóż mi. Coś mi wpadło do oka i nie mogę sama tego wyjąć.

Dziewczyna nie powiedziała: „nie mam czasu”, tylko odłożyła robotę na bok i wyjęła pyłek z oka staruszki. Poznała przy tym, że to ta sama stara kobieta, do której odnosiła mięso.

— Już dobrze, już mnie oko nie boli — powiedziała staruszka. — Teraz zajrzyj mi do prawego ucha.

Dziewczyna zajrzała do prawego ucha staruszki i przestraszyła się.

— Co tam zobaczyłaś? — zapytała staruszka.

— Babciu, w twoim uchu siedzi jakaś dziewczyna.

— To czemu jej nie zawołasz? Zawołaj ją, ona ci pomoże. Ucieszyła się najmłodsza siostra i zawołała tamtą dziewczynę do pomocy. Wtem z ucha staruszki wyskoczyła nie jedna, tylko aż cztery młode dziewczęta. Wszystkie zabrały się do roboty: wygniatają skóry, skrobią, kroją,

zeszywają. Pięć robotnic to nie to samo co jedna, wszystko uszyły w mig.

Wtedy staruszka schowała swoje cztery córki do ucha i wyszła z jurty.

Wieczorem Kotura wrócił z polowania i pyta:

— Uszyłaś wszystko, co ci kazałem?

— Uszyłam.

— Pokaż, to obejrzę i przymierzę.

Pomacał Kotura odzież — skóry miękkie. Nałożył na siebie — wszystko w sam raz. Nie za wąskie, nie za szerokie, skrojone w miarę, zeszyte mocno i równo. Uśmiechnął się i powiada:

— Spodobałaś mi się. Mojej matce i moim czterem siostram także się podobasz. Pracujesz dobrze. I dzielna jesteś, przyszłaś odważnie w taką wichurę i zamieć, żeby twój lud nie zginął. Bądź moją żoną! Zostań w mojej jurcie.

Zaledwie to powiedział, w całej tundrze wichur przestał wiać, śnieg przestał padać i zawierucha ucichła. Ludzie zamiast się kryć i marznąć, powychodzili ze swoich jurt i cieszyli się.

Staruszek wyszedł także z jurty. Uśmiechnął się. Wiedział, że jego ukochana córka ocalała.